

Barbara Kurkowiak, była olimpijka, mimo 80 lat w dalszym ciągu uczy białego szaleństwa na stokach Nosala

# Poetka na nartach

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Nad całym Zakopanem świeci dziś piękne słońce. Nic dziwnego, że już rano okoliczne stoki zapelnili wielbiciele zimowych sportów. Pod Nosalem kilkuletnie maluchy ćwiczą na oślej łączce w narciarskiej szkółce. Doświadczeni narciarze i snowboardziści zjeżdżają odważnie z samego szczytu.**

Stromą, dostojną górę ktoś tnie szybkim i efektownym slalomem. Ma na sobie charakterystyczną, zielono-oliwkową kurtkę – takie noszą tu panie instruktorki ze szkoły Strama (mężczyźni – dla odróżnienia – ubrani są na pomarańczowo).

– Ależ ta dziewczyna pięknie jeździ – myślę z podziwem i zazdrością. Za chwilę jest już na dole. Spoglądam, jak zdejmuje gogle. Nie dowierzam własnym oczom, patrzę jeszcze raz. Pogodną twarz pokrywa siateczka zmarszczek, spod pasiastej czapki wysunął się kosmyk siwych włosów. Ta narciarka musi mieć już naprawdę dużo lat. Postanawiam poznać tę niezwykłą kobietę i dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

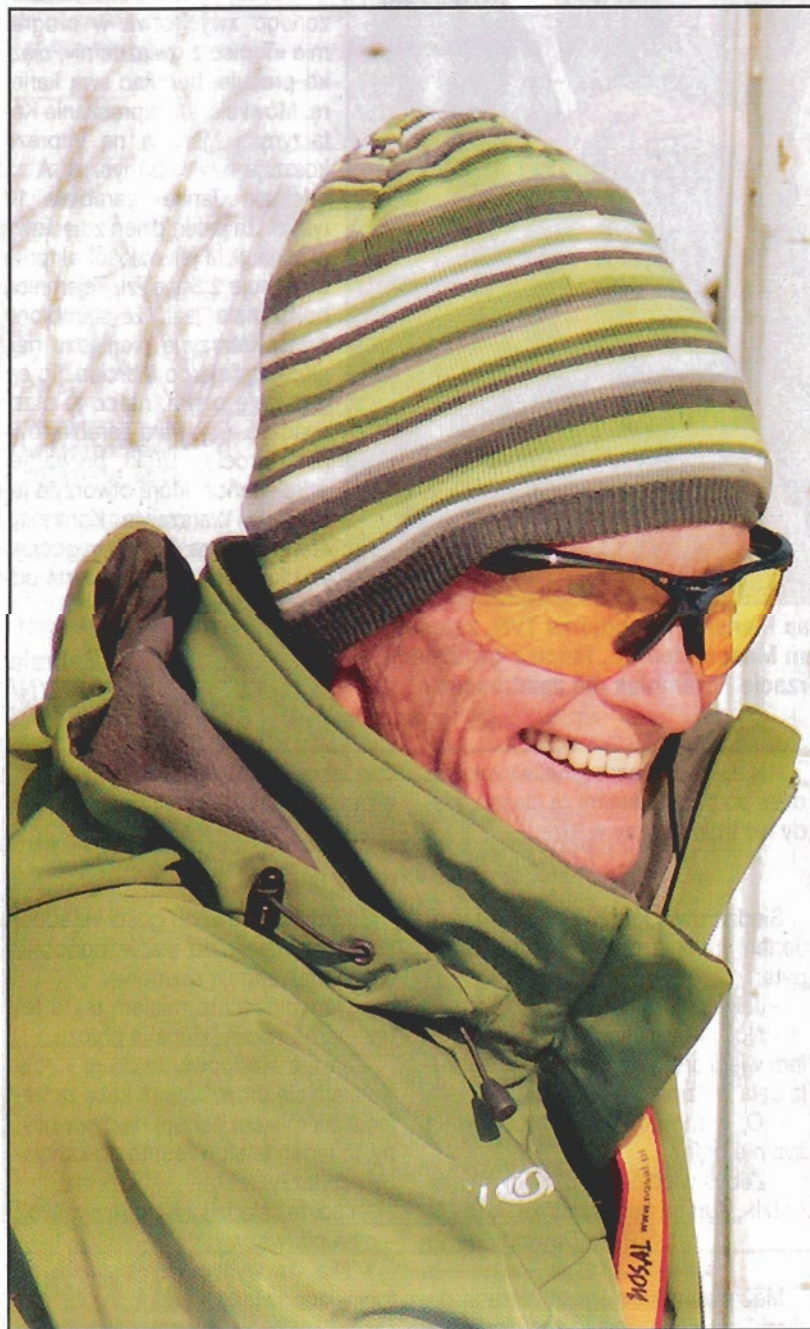
– Nasza pani Basia? – rozpromieniają się miłe dziewczyny w recepcji szkółki narciarskiej, gdy pytam o starszą instruktorkę. – To zupełnie wyjątkowa osoba, wszyscy ją tu bardzo lubią – nie przestają chwalić. – Jest zawsze taka miła, uśmiechnięta i uprzejma. A na dodatek to wybitna narciarka – była wielokrotnie mistrzynią Polski, startowała na olimpiadzie. Z każdym ich słowem moja ciekawość rośnie.

– Pani Barbaro – ile więc było tych złotych medali na mistrzostwach Polski? – pytam dzień później – bo różne źródła różnie podają. – Chyba dwadzieścia cztery. Ale to było już tak dawno – mówi skromnie Barbara Kurkowiak. – Nawet dorosłych, których tu trenuję i którzy wiedzą, że kiedyś startowałam na olimpiadzie, nie było

jeszcze wtedy w planach – śmieje się mistrzyni. – Dziś żyję głównie tym, co robię tu i teraz. Te sukcesy były przecież tyle lat temu. Czasem myślę, że to jakiś dawny, miły sen albo przeczytana kiedyś książka, która zakurzona leży sobie gdzieś na półce.

Tę fascynującą księgę narciarstwa pani Basia zapisywała od 1948 roku. To wtedy jako 21-latką wystartowała (jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Grocholska) w zawodach o Puchar Kolei Liniowych na Kasprowym Wierchu i zajęła trzecie miejsce. Posypały się

zachwyty nad jej wyjątkowymi umiejętnościami. Dziennikarz ówczesnej gazety „Sport i Wczasy” napisał: „Grocholska (...) zapowiada się jako wybitny talent zjazdowy. (...) Posiada śmiały męski styl jazdy i znajduje się w doskonałej kondycji fizycznej” („Sport i wczasy”, 4 III 1948). W latach 50. i 60. była w polskim narciarstwie zjazdowym niepokonana. Dziś przyglądam się, jak kilka godzin dziennie trenuje kolejne pokolenie narciarskie pod Nosalem. Młody chłopak przychodzi na pierwszą lekcję, z niedowierzaniem patrzy na swoją trenerkę.



Chcę zaszczepić innym moją miłość do nart, do gór i śniegu

Gdy pani Basia oddała się na moment, on rzuca buńczucznie w stronę kolegów: „Ja mam się z czego uczyć? Czy ona w ogóle jeździ jeszcze na nartach?” – i cała grupa wybuchła hałaśliwym, nieprzyjemnym śmiechem.

– Proszę, zaczynamy rozgrzewkę. Robimy podskoki – dyryguje już tymczasem instruktorka.

Chłopak stoi, ani drgnie, a jego nogi w ciężkich narciarskich butach nawet na milimetr nie odrywają się od podłoża. Patrzę z satysfakcją, twarz oblewa mu rumieniec. Pani Basia podskakuje energicznie i pokazuje już kolejne ćwiczenia. Zmęczonemu nastolatkowi rzuca jeszcze ze śmiechem: „Nie patrz na mnie jak na starą babcię, startowałam w dwóch olimpiadach, więc musisz wierzyć, że coś jeszcze umiem”. Najczęściej jednak – z zdaniem – ludzie, którzy pierwszy raz wkładają narty, są po prostu bardzo przestraszeni: „Gdy pytam mnie, czy dadzą sobie radę, zawsze odpowiadam – popatrzcie na mnie”.

## Zakochana Basia

Gdy Barbara Kurkowiak pierwszy raz przypinała narty do nóg, wcale nie było takie pewne, że i ona da radę. Nauczyła się jeździć dopiero jako dwudziestolatka, ale nie to stanowiło największy problem. Jej rodzice pochodzą z Warszawy po powstaniu warszawskim (Basia była sanitariuszką, walczyli też jej bracia) wybrali na miejsce zamieszkania Zakopane. Na przeprowadzkę zdecydowali się właśnie ze względu na chorobę, która chorowała na astmę oskrzelową. Górskie powietrze miało łagodzić coraz bardziej męczące ataki choroby. Młoda warszawianka zakochała się w Tatrach wielką, bezgraniczną i jak wkrótce okaże, odwzajemnioną miłością. Zachwyciły ją nieznanymi wcześniej pejzażami i majestatycznymi widokami gór. Swoje uwielbienie w tych widokach przelewała i w rzeczywistości, a przede wszystkim w zresztą przelewa na papier. Znała w latach 60. zakopiańskiego poety Tomasza Gluzińskiego po przeczytaniu utworów powiedział: „Basiu, wstaw się w gronie poetów”. – Byłam szalenie dumna. To była dla mnie naprawdę wielka rzecz. Właśnie Gluziński przekonał mnie, że nie powinienem pisać tylko do szuflady – wspomina dziś narciarka i poetka. Jej wiersze o Tatrach i o narciarstwie ukazały się drukiem w tomie zatytułowanym „Po otwartym niebem”. – A ty piszesz sobie coś czasem? – pani Barbara zagaduje kilkuletnią dziewczynkę, która, zachęcana przez dorosłych, nieśmiało prosi ją o autograf. W wierszach jest też miejsce dla





### Tylko jak jadę na nartach, nie czuję czasu, który niestety coraz szybciej upływa

ich małych podopiecznych, których wciąż trenuje na stoku.

*Dziś powiedział chłopiec:  
„jesteś najmilszą panią”  
a ja tylko*

*wzięłam go w opiekę  
na stromej górze  
we mgle wskazałam drogę  
nie śmiałam się gdy upadł  
i mówiłam:*

*że dobrze jest polubić trud  
właściwie nic*

*a on  
zobaczył skrzydła osłaniające  
i wziął mnie za anioła stróża*

*(„Szkola narciarska” – dedykowane Marii i Markowi)*

Początkowo Barbara Kurkowiak nie wiązała swojej przyszłości ze sportem, ukończyła zakopiańskie Liceum Gospodarcze, w wolnych chwilach lubiła się wspinać po górach i próbowała zdawać do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Dopiero oblane egzaminy na uczelnię sprawiły, że oddała się narciarstwu bez reszty. „Kiedy po zdaniu matury pojechałam do Warszawy, byłam nieszczęśliwa, że nie jestem w Zakopanem. Nie tyle chodziło jeszcze o sport, co w ogóle o same góry”. Mama, widząc błąszące oczy Basi, podejrzywała wówczas, że córka zakochała się w kimś. „A to było zakochanie się w górach. To one mobilizowały mnie do zwyciężania, czy to podczas wspinaczki, czy w czasie jazdy na nartach”. W 1950 roku była już w kadrze narodowej. W narciarstwie zjazdowym pasjonowała ją osiągana przez zawodnika prędkość. Wielokrotnie podczas zjazdu

powtarzała sobie w myślach: „szybciej, szybciej”. Jej kariera też nabierała zawrotnego tempa. Rozpoczęło się kilkanaście lat nieprzerwanych sukcesów Barbary Kurkowiak. Była w tamtych czasach prawdziwą sportową gwiazdą, a jej zdjęcia zdobyły okładki gazet. O jej startach pisała też zagraniczna prasa. Komentator szwajcarskiego „Die Woche” chwalił wzorową jazdę, zwarte prowadzenie nart i skręty jak z podręcznika. Jako jedyna Polka znalazła się na łamach Encyklopedii Sportu wydanej w Monako, gdzie również komplementowano jej styl jazdy slalomem.

Barbara Kurkowiak dwa razy wzięła udział w zimowych olimpiadach, najpierw w 1952 roku w Oslo i cztery lata później w Cortina d'Ampezzo. Niestety, z tych imprez wróciła bez medali. Jak sama przyznaje, w czasie startów międzynarodowych zjadała ją paraliżująca trema: – Dziś ciągle się słyszy, że przy zawodnikach są psychologowie, którzy im pomagają. Ja bardzo chciałam, żeby mi ktoś pomógł, bo stawałam na starcie i raptem wydawało mi się, że nie mogę nawet podnieść ręki. Zawodnicy często mają tremę, ale mija ona w chwili startu. Ja, niestety, byłam tak sparaliżowana strachem, że nie bardzo wiedziałam, gdzie jadę. Gdyby wtedy ktoś postawił przede mną mur, to pewnie wjechałabym głową w ścianę. W rezultacie zdarzały mi się upadki. Słyszałam, jak wszyscy krzyczą: „Wygrywa, wygrywa!”, a ja leżałam w ostatniej bramce.

Jeszcze dziś pani Barbara zastanawia się, czemu tak zawodziły ją wtedy emocje. Przyczyn doszuku-

je się w swoich wojennych doświadczeniach. „Może to udział w powstaniu warszawskim, ten ciągły stres, z którego najpierw nie zdawaliśmy sobie sprawy, ale któremu byliśmy jednak bez przerwy poddawani, tak mnie w rezultacie osłabił?”. Przed kolejną olimpiadą – w Squaw Valley – była w doskonałej formie. Wrócono jej medal, ale ze względów finansowych polska reprezentacja nie wzięła udziału w tych igrzyskach. Dla polskiej narciarki było to podwójne rozczarowanie, bo w Stanach Zjednoczonych miała się spotkać z mieszkającym tam od wielu lat i niewidzianym od dawna bratem. Olimpijską trasę w Squaw Valley Barbara Kurkowiak pokonała na nartach dopiero trzydzieści lat później, podczas prywatnej wizyty. Warto podkreślić, że przygotowując się do igrzysk w Ameryce, była już mamą dwóch córek (w 1956 roku wyszła za mąż za Roberta Kurkowiaka, architekta, zawodnika WKS Legia). W 1957 roku urodziła Barbarę, w 1958 – Elżbietę. W latach 60. przyszły na świat jej kolejne córki – Anna i Maria. Wszystkie uprawiały narciarstwo, ale żadnej nie udało się powtórzyć sukcesów mamy. „Były bardzo zdolne – opowiada Barbara Kurkowiak, ale niestety fizycznie nie tak mocne jak ja. Myślę czasem, że może lepiej było je pędzić do nauki niż do sportu”.

### Grocholska herbu Syrokomla

Urodziła się w 1927 roku w Falentach koło Warszawy w rodzinie Barbary z Czetwertyńskich i pułkownika Adama Remigiusza Gro-

cholskiego – oficera Wojska Polskiego. Miała dziewięcioro rodzeństwa. Swoimi szlacheckimi korzeniami nikomu się nie chwali, choć wśród jej krewnych jest wiele wybitnych postaci. Pierwsze udokumentowane wzmianki o rodzinie Grocholskich pochodzą z XV wieku, równie stare są te dotyczące Czetwertyńskich (ze strony matki).

– Jestem normalna, ani gorsza, ani lepsza – mówi z właściwą sobie skromnością pani Barbara. – Wszystko, co najlepsze, dali mi rodzice. Sądzę jednak, że z jakiegokolwiek byliby rodziny, tyle samo by mi przekazali. Szlachetność swojego charakteru udowadnia w codziennym życiu, a jej dawni koledzy z kadry wspominają, że to właśnie dzięki Basi wśród zawodników panowała zawsze wspaniała atmosfera. O jej pogodzie ducha i wyjątkowej życzliwości i uprzejmości mówią też dzisiejsi uczniowie i współpracownicy na Nosalu.

Osiemdziesięcioletnia narciarka co dzień rano stawia się na zakopiańskim stoku, by przekazywać kolejnym pokoleniom swoje narciarskie umiejętności. „Chcę zaszczerpnąć innym moją miłość do nart, do góry i śniegu. Niestety, młodszy koledzy pracują po siedem, osiem godzin a mnie starcza sił na raptem pięć godzin”. Owi „młodszy koledzy” – do dajmy – mają najwyżej po dwadzieścia kilka lat i nieraz ocierają pot z czoła w ciągu dnia pracy. Pani Barbara przed każdym kolejnym sezonem robi z własnej inicjatywy wszystkie niezbędne badania, bierze udział w testach, by mieć stuprocentową pewność, że nie zawiedzie jako trenerka.

### Skąd bierze się jej niezwykła kondycja?

„Myślę, że człowiek się po prostu taki rodzi, a poza tym to zasług ciągłego treningu. Kiedy skończyłam sama startować, szkolłam kadrę młodzieżową. Teraz uczę na Nosalu. Tylko jak jadę na nartach nie czuję czasu, który niestety coraz szybciej upływa. Kiedy czasem zjeżdżam z Kasprowego, są dobre warunki, a ja mam przygotowany sprzęt, to zapominam o swoim wieku i wciąż jestem tamtą młodą Basią”.

Dzień później słyszę znów o stoku charakterystyczne, lekko nasycone „r” pani Barbary: „Dasz radę nie bój się, pokażę ci wszystko, co musisz zrobić” – tłumaczy spokojnie początkującemu narciarzowi. Czy ten chłopak wie, że swoje największe narciarskie sekrety zdradza mu właśnie królowa polskiego nart?

Tekst i zdjęcia

AGNIESZKA LASKOWSKA